

ucz się śmiać

Dziś pamiętam, że życie - nawet jeśli traktuje się je serio - nie wymaga ode mnie ciągle śmiertelnej powagi. Nauczyłem się dostrzegać humorystyczną stronę wszystkich zjawisk. Ileż to razy poczucie humoru wybawiło mnie od niedobrych skutków przykrych doświadczeń! Zdolność do śmiechu – z siebie i z innych - to w gruncie rzeczy umiejętność przebaczenia. Ci, którzy nie umieją wybaczać, nigdy się nie śmieją. Zarówno trzeźwe życie, jak i śmiech to źródła radości. Niepotrzebnie się "umartwiając" czy przyjmując "posągowe" pozy, sam siebie pozbawiałem jednej z najcenniejszych radości, jakie ofiaruje życie: radości beztróskiego śmiechu.

Ludzie uzależnieni od środków zmieniających świadomość często mają ochotę odpłacić pięknym za nadobne wszystkim tym, którzy ich kiedy zranili, skrzywdzili lub odrzucili. Przez wiele lat kierowałem się w życiu zasadą zemsty i odwetu, nie było takiej złej sytuacji, której nie zdołałbym jeszcze pogorszyć. Zmieniłem te zasady .W stosunkach z ludźmi próbowałem posłużyć się życzliwością, przebaczeniem i uśmiechem? Rezultat niesamowity. Uśmiech potrafi wzbudzić nadzieję, a nadzieja niejednej już zrozpaczonej duszy dała siłę, energię i poczucie sensu. Pozostawiłem chęć odwetu w dawnym, egoistycznym życiu i zacząłem się uśmiechać do ludzi, przynosząc im nadzieję. Rzeczywiście w okresie, kiedy jeszcze piłem, była ze mnie niezła kutwa. Jak ktoś mnie w jakikolwiek sposób zranił lub poniżył, potrafiłem poczekać na swoją zemstę. Może bardziej ze strachu niż wyrafinowania, ale zawsze przychodził ten moment, w którym mogłem "dobić gada". Uwielbiałem to poczucie tryumfu. W końcu zrozumiałem, że to droga do nikąd. Życie zaczyna wyglądać jak gra w ping ponga na kilku stołach naraz. Teraz już rozumiem, że jeśli ja pomagam życiu, życie pomaga mi. Jeśli pomagam ludziom, ludzie pomagają mi. Zawsze się to dzieje w obszarach, na które mam wpływ. Jak walczyłem, ze wszystkim i wszystkimi, to żyłem walką. Jak wszedłem w obszar rozwoju osobistego, to wokół mnie znaleźli się ludzie, którym przyświecają podobne idee. Uśmiecham się do życia i ludzi, bo już się ani ich, ani tego co mnie spotka, nie boję.

Życie sprawiło mi takiego psikusa, że to co było we mnie najnienormalniejsze jest fundamentem mojej

normalności. Przeżyłem upadek, byłem na dnie. Umartwiałem się i użalałem nad sobą, jakby ode mnie zależał świat. Potem przyjąłem postawę poważnego gościa i budowałem sobie z siebie posągi, jakbym miał wpływ na obraz otaczającej mnie rzeczywistości. W końcu dojrzałem do siebie samego, takiego, jakim naprawdę jestem i mam z tym niezły ubaw. Pozostałem nieobliczalny, ale dzisiaj stanowi to o moim poczuciu bezpieczeństwa.

Marek Lisiński